Nr. 290. Lwów — Piątek dnia 28 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszedn. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z nadesłaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Młodzianków | Elentoryusza
Jutro: św. Tomasza B. | Aggeusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 22
Zachód „ „ 3 „ 11

Długość dnia godzin 8 min. 9
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Akcya przeciw kartelom.

Wybory do nowej Rady państwa będą się odbywały w zachodnich prowincyach austryackich pod hasłem walki z kartelami przemysłowców. Agitacya w tym kierunku już się zaczęła i odrazu toczy się z tą namiętnością, która charakteryzuje każdą działalność stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, — bo właśnie ono stanęło na czele tego ruchu, a pociągnęło już za sobą niemieckich ludowców i czeskich agraryuszy. Morawscy katolicy, którzy podczas ostatnich wyborów do sejmu berneńskiego pokonali młodoczechów, niewątpliwie przyłączą się do tej akcyi, bo w ich kraju kartele silnie się rozwinęły z widoczną ujmą dla interesów ogółu ludności. Można tedy mniemać, że walka z kartelami stanie się powszechnem i najbardziej popularnem hasłem podczas pierwszych czteroprzymiotnikowych wyborów. Przemysłowcy już się szykują do obrony, już wysłali do walki swoich publicystów, którzy broszurami w obronie karteli i groźbami, że przemysłowcy połączą się w trusty, zasypują księgarski rynek. Lecz obrona ich słaba, a groźby nikogo nie straszą, bo nawet w ojczyźnie wszelkich trustów, w Stanach Zjednoczonych, prezydent Roosevelt ze swym rządem opracował ustawę przeciw takim spiskom przemysłowców, zanim zaś ta ustawa będzie przyjęta przez kongres ma być w styczniu uchwalony wniosek ministeryum handlu, iż na budowę statków wojennych wolno rządowi sprowadzać żelazo zagraniczne. Rząd waszyngtoński cyframi udowodnił w kongresie, że trust żelazny, korzystając z ceł ochronnych, sprzedaje żelazo w kraju prawie o 40% drożej, niż za nie bierze za granicą, chociaż ponosi koszta dalekiego transportu i opłaca cło. O austro-węgierskim kartelu żelaznym niemal to samo powiedział w delegacyach minister marynarki hr. Montecuccoli. Wedle jego słów, można z zagranicznego żelaza zbudować cztery pancerniki za taką kwotę, za jaką z żelaza austro-węgierskiego da się zbudować tylko trzy. I to bynajmniej nie dlatego, że z natury rzeczy krajowe żelazo jest droższe od zagranicznego, lecz po prostu dlatego, że kartel uprawia wyzysk: w kraju sprzedaje on swój towar o 25% drożej, niż bierze zań za granicą. Żelazo austro-węgierskie droższe jest w Austryi, aniżeli w Szwajcaryi i Włoszech. To samo można powiedzieć o wszystkich innych metalach i węglu kamiennym, co wykazano na odbytym niedawno w Wiedniu wiecu przemysłowców i rzemieślników, przerabiających metale. To samo się także stosuje do kartelu cukrowego i bawełnianego. Każdy zgoła towar austryacki sprzedaje się na wewnętrznym rynku znacznie drożej, niż na zagranicznych, a to wyłącznie z winy karteli, które wewnątrz państwa nie mają konkurentów, bo korzystają z opieki celnej, a więc dyktują dowolne ceny, natomiast za granicą muszą dostrajać się do cen lokalnych.

Ale są jeszcze inne fatalne skutki istnienia karteli, — te skutki, na które wskazał p. Dawid Abrahamowicz w swej ostatniej mowie podczas rozprawy budżetowej. Przemysłowcy nie mają na wewnętrznym rynku zagranicznych konkurentów, od których się odgrodzono wysokiemi cłami. Wyzyskują więc miejscowych konsumentów, a wcale nie zabiegają o zdobycie dalekich zagranicznych rynków; pojawiają się na nich tylko tam, gdzie mogą to zrobić bez żadnego trudu, bez wydatków na poznanie tamtejszych potrzeb i gustów, bez koniecznej reklamy, bez narzucania się konsumentom dobrocią towaru i kredytowemi ułatwieniami, słowem, wcale się nie starają o rozwinięcie za granicą austryackiego handlu. Ale za to jak drapieżne zwierzęta rzucają się kartelowcy na każdą nową fabrykę, czy nową kopalnię, która powstanie w granicach państwa, i dopóty z nią walczą cenami, dopóki jej nie zabiją, albo w najlepszym razie dopóki nie zmuszą jej do minimalnej produkcyi. Szkodzą tem skarbowi państwowemu, krajom, ludności, która nie ma czem zatrudnić swego przyrostu, skąd pochodzi olbrzymia emigracya z Austro-Węgier za oceany. Kartele drogo sprzedają swe towary i z kolosalnych zysków odkładają część na fundusze, którymi zabijają każdy nowy zakład przemysłowy. Znaczy to, że ludność sama przeciwko sobie daje oręż kartelom. A jak potężny to oręż, można mieć wyobrażenie z wykazów, przedstawionych wiedeńskiemu wiecowi metalurgowców: wynika z nich, że bez żadnego powodu ekonomicznego ceny żelaza, ołowiu, cynku i miedzi podniosły kartele w dwójnasób, a cenę węgla kamiennego w jednym tylko ostatnim roku o 11%. Najbogatsze w Austro-Węgrzech Towarzystwo akcyjne produkcyi żelaza w Pradze dało w roku przeszłym dywidendy 37%! Ale też kilka lat temu, kiedy jeszcze ta dywidenda była nieco mniejszą, a ówczesny minister Koerber na jednym bankiecie rzekł, że takie dochody pochodzą z nielegalnego wyzyskiwania opieki celnej i że na to trzeba coś poradzić, rzuciło się owo Towarzystwo na Koerbera z ogromną zaciekłością, a wkrótce potem młodoczesi jęli podkopywać jego stanowisko. Dziś walka z kartelami stała się już ogólną potrzebą. W roku 1897-ym rząd wniósł do Rady państwa projekt ustawy przeciw kartelom, lecz utonął on w powodzi znanych walk stronniczych i nawet pamięć o nim zaginęła, natomiast niedawno w dogasającej Radzie państwa pojawił się wniosek nagły, wzywający rząd, by zwołał ankietę dla obmyślenia środków przeciw nadużyciom karteli i odpowiedni projekt przygotował dla nowej Izby.

Trudno więc przypuszczać, żeby ta sprawa mogła już zejść z porządku dziennego. Zabiegi potężnych kartelowców mogą jeszcze jakiś czas ją tłumić, mogą sztucznie wywoływać inne roznamiętniające sprawy i w ten sposób odwracać od siebie uwagę ludności, ale te manewry na długo nie wystarczą, bo wyzysk zanadto szkodliwie wpływa na wszystkie zarobkowe stosunki.

Kartele zaczęły powstawać z początku dla zapobieżenia nadprodukcyi, która była jednym z powodów pamiętnego krachu w roku 1873-im — jednym z małych powodów, bo do krachu głównie się przyczyniły grunderstwa oszukańcze i inne giełdowe szacherki. Ale wśród tysiąca matactw było wówczas parę przyczyn rzeczywistych krachu, a jedną z nich była nadprodukcya przy finansowej niezdolności do przetrwania czasu krytycznego. Powszechnie uznano wtedy, że sami przemysłowcy powinni wzajemnie się kontrolować, iżby żaden z nich nie produkował więcej, niż przypuszczalnie będzie potrzeba. Tak powstały kartele, t. j. repartycye masy przypuszczalnie potrzebnego towaru na poszczególnych przemysłowców. Takie urządzenie mogło być dobre, ale ówczesny centralistyczny rząd pozostawił w ustawie o kartelach furtki, przez które swobodnie mogły wchodzić nadużycia i tak zwolna kartele stały się spiskami wyzyskiwaczy, korzystających z opieki celnej.

Tej opieki znieść niepodobna, bo natychmiast wielka fala towarów zagranicznych zalałaby państwo, kartelowcy, zgarnąwszy swe miliony, zlikwidowaliby interesa, a krocie tysięcy robotników z rodzinami pozostałyby bez zajęcia. Pozostaje więc tylko nałożyć prawodawczy hamulec na kartele, iżby one zapobiegały nadprodukcyi, ale sprzedawały swój towar po słusznej cenie. Jak to zrobić? — dotąd nie obmyślono. Projekt posła Heilingera, aby państwo, wykupiwszy niektóre kopalnie i fabryki, także produkowało towary, a rzucając je na rynek, regulowało ceny, nie wydaje nam się dobrym, bo przedewszystkiem jest to nowy krok ku socyalizacyi ekonomicznych stosunków — rzecz ze społecznego stanowiska bardzo niebezpieczna, a z politycznego jeszcze niebezpieczniejsza; następnie zaś jest rzeczą pewną, że produkcya przemysłowa, prowadzona sposobem biurokratycznym, będzie znacznie droższa od produkcyi prywatnej. Prawdopodobnie towary byłyby jeszcze droższe, niż teraz. Sądzimy jednak, że może powstać stała rada przemysłowa, podobna do istniejącej rady kolejowej. Zadaniem jej byłoby obliczać dokładnie wartość wszystkiego, co się składa na słuszną cenę towaru i tę cenę ustanawiać na wewnętrznym rynku. Ilekroć do tej wskazówki nie zechcą się zastosować przemysłowcy, zawsze można będzie odpowiednio obniżyć cło na towar zagraniczny. Wogóle jednak jest to kwestya nad którą trzeba dobrze się zastanowić, zanim się obierze najlepszy środek. Dziś chodzi przedewszystkiem o postawienie karteli przed sąd opinii.

Zamordowanie Ignatjewa.

Wyparci przez ministeryum Stołypina z widowni jawnej politycznej działalności, wrócili socyaliści rosyjscy do swej dawnej metody terrorystycznej, do szerzenia wśród czynownictwa popłochu za pomocą mordów z za węgła. W ostatnich tygodniach padło z ich ręki wielu szpiegów, oficerów żandarmeryi i policmajstrów, lecz tylko niektóre z tych morderstw doszły do publicznej wiadomości, ponieważ rząd uznał, że lepiej jest zatajać je, aby właśnie nie osłabiały energii czynownictwa. Niepodobna było ukryć ani dynamitowego zamachu na byłego jeneralnego gubernatora moskiewskiego admirała Dubasowa, ani morderstwa, wykonanego na Aleksym Ignatjewie. Ci dwaj dygnitarze byli wodzami reakcyjnych dostojników państwowych, kierujących z ukrycia stronnictwem „prawdziwych Rosyan“, w Ignatjewie widziano spadkobiercę Stołypina. Kiedy do Petersburga nadeszła depesza z Tweru o zamordowaniu Ignatjewa, natychmiast zebrał się klub prawdziwych Rosyan, by wysłuchać mów pp. prof. Nikolskiego, Leontjewa, hr. Apraksina i Jeleniewa, którzy ubolewali nad zgonem „chorążego rosyjskiej idei państwowej i męża stanu, którego wynosiła na czoło obudzona z letargu samowiedza narodowa“. Mężem stanu nigdy nie był Aleksy Ignatjew. Karyerę swą zawdzięczał sławie brata, niegdyś ambasadora w Turcyi, gdzie go zwano ojcem kłamstwa, i gdzie on przygotował wojnę w roku 1876—1877-ym. W karyerze Aleksego znane są trzy momenta. Najpierw, jako jenerał-major i dowódzca huzarów gwardyi zamianowany był przez Aleksandra III-go jeneralnym gubernatorem Syberyi wschodniej, zapełnionej wówczas nihilistami, których tłumnie deportowano po zamordowaniu Aleksandra II-go. Tam Ignatjew postępował ze skazańcami tak bezwzględnie, że zasłużył na ognistą nienawiść wszystkich rewolucyonistów, a na wdzięczność reakcyi. Dano mu tytuł hrabiego i przeniesiono na stanowisko jeneralnego gubernatora do Kijowa, gdzie prześladował Polaków, urządzał pogromy żydów i od jednych brał ogromne łapówki, a innych po prostu okradał. Z Kijowa powołano go na ministra spraw wewnętrznych, lecz na tem stanowisku okazał się niedołężnym i niebawem ustąpił. Potwornie brzydki, opasły żarłok, włóczył się jakiś czas po Europie z równie brzydkiemi, jak sam, córkami, aż wreszcie po wybuchu rewolucyi wrócił do Rosyi, by stanąć na czele reakcyi. Został prezesem komitetu, któremu powierzono tak poobcinać carskie ukazy o tolerancyi i o swobodzie prasy, aby z nich faktycznie nic nie zostało. Wreszcie teraz, gdy reakcya rozpięła wszystkie żagle, a prawdziwi Rosyanie upatrzyli w Ignatjewie przyszłego szefa rządu, wyruszył on w podróż agitacyjną po miastach gubernialnych, gdzie właśnie teraz ziemstwa odbywają swe roczne sesye. Był w Moskwie, gdzie zbliżył październikowców do prawdziwych Rosyan, a następnie udał się do Tweru i tam w bufecie klubu szlacheckiego, gdzie ziemstwo odbywało swe posiedzenia, poległ z ręki socyalistycznego robotnika.

Zgon jego nietylko przygnębił reakcyonistów, bo przypomniał im, że po dawnemu czyha na nich utajona rewolucya, ale nadto jest klęską dla obozu prawdziwych Rosyan. Po śmierci Trepowa, po usunięciu się Dubasowa, któremu coraz bardziej jątrzy się rana, zadana wybuchem bomby dynamitowej, po skompromitowaniu się Durnowa w sprawie dostawy owsa dla armii, a Hurki w sprawie Liedwala, został im tylko jeden dygnitarz — Ignatjew i ten zszedł ze świata. Ich szanse wyborcze były świetne z trzech powodów. Najpierw dlatego, że rząd rozwiązał wszystkie komitety kadetów, których zaliczył do stronnictw rewolucyjnych i jednakowo z nimi ich ścigał. Następnie dlatego, że urzędnikom państwowym, ziemskim i komunalnym, oraz sędziom kazał należeć do jednego ze stronnictw prawicy, albo też nie należeć do żadnego. Wreszcie dlatego, że w skutek „wyjaśnień“ senatu, kto ma prawo głosu, odpadło mnóstwo wyborców ze sfer robotniczych i drobnej inteligencyi, — z tych właśnie sfer, które należały do armii konstytucyonistów. Niepodobna obliczyć, ilu wyborców w całej Rosyi straciło prawo głosowania w skutek owych wyjaśnień senatu, ale o olbrzymiej ich liczbie można sądzić z tego, że w samym tylko Petersburgu zmniejszyła się liczba wyborców o 12.318 osób. Rząd więc doskonale przygotował wyborcze zwycięztwo trzem stronnictwom prawicy: prawdziwym Rosyanom, pokrewnym im październikowcom, którzy w ostatnich czasach zrobili tak znaczny zwrot ku reakcyi, że nawet wyparli się Wittego, chociaż on jest twórcą październikowego manifestu, od którego oni wzięli swą polityczną nazwę, — i wreszcie stronnictwu „pokojowego odrodzenia“ Rosyi, o której oni głoszą w swej odezwie, że powinna pozostać jak dotąd jednostajną i niepodzielną. Ale to wyborne przygotowanie wyborów może nie na wiele się przyda, bo teroryści znowu rzucają popłoch na czynownictwo mordami z za węgła, stronnictwa reakcyjne pozostały bez widomych kierowników, a biurokracya świeżo się skompromitowała nietylko brzydką aferą Hurki, ale także oficyalnem kłamstwem, albowiem w *Gońcu Rządowym* pojawiło się ogłoszenie, że nieprawdą jest, jakoby rząd zabiegał we Francyi o nową pożyczkę, a tymczasem prezydent rady nadzorczej Banku francuskiego p. Rouvier oświadczył na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy tego Banku, że właśnie poufne toczą się rokowania rosyjskiego rządu z paryskimi finansistami o pożyczkę 250-ciu milionów franków, wszelako pod pozorem, że pieniądze te pójdą nie do skarbu państwowego, lecz na nowe lokomotywy i wagony.

Korespondencye.

Wiedeń, 24 grudnia.

(Z salonów Künstlerhauzu. Kilka wystaw zbiorowych. Kongres antigruźliczy. Stowarzyszenie „Viribus unitis“. Statystyka eksploatacyi monopolu tytoniowego w Au tryi).

(y). W tutejszym Künstlerhauzie znajduje się obecnie kilka zbiorowych wystaw prac artystów, którzy swego czasu odgrywali wybitną rolę w świecie artystycznym, a obecnie zeszli z pola i albo już umarli, albo są zapomniani. Wystawy tę są bardzo pięknym aktem pietyzmu, a i nauczyć można się z nich niemało. Rzewne wspomnienia dawno minionej przeszłości budzi np. wystawa prac zmarłego w r. 1856 malarza Piotra Kraffta, którego płótna były w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia przedmiotem powszechnego podziwu. Malował on przedewszystkiem bitwy i współcześni stawiali go na równi ze sławnym batalistą francuskim Horacym Vernetem, urzędowym gloryfikatorem Napoleona I. Gdy w r. 1813 Krafft wystawił w Wiedniu swój wielki obraz, przedstawiający pożegnanie landwerzysty, publiczność wiedeńska odbywała formalne pielgrzymki do budy drewnianej, w której ten obraz był wystawiony, w całym Wiedniu bowiem nie było odpowiedniego lokalu na pomieszczenie wystawy obrazów. Zachwyt widzów na widok tego płótna nie miał wówczas granic. Dziś przedstawia się ten obraz jako scena teatralna, chociaż rysunkowi nic nie można zarzucić. Kilka olbrzymich płócien Kraffta, przedstawiających zwycięskie bitwy wojsk austryackich, zdobi kurytarze tutejszego domu inwalidów, a na wystawie pomieszczono zmniejszone ich kopie.

Druga wystawa zbiorowa poświęcona jest zmarłemu tego roku malarzowi Antoniemu Schrödlowi, którego specyalnością były pejzaże, a przedewszystkiem owce.

Wielką wartość artystyczną posiada wystawa prac monachijskiego mistrza Macieja Schmida, lubiącego jak Defregger opisywać pędzlem czary swych gór rodzinnych. Wstrząsające wrażenie sprawia zwłaszcza obraz jego „W rocznicę“, przedstawiający młodą wdowę z dziecięciem, klęczącą nad brzegiem przepaści i modlącą się. W tem właśnie miejscu zginął jej mąż, a ona co roku w rocznicę jego śmierci przychodzi tu pomodlić się za jego duszę. Także wszystkie inne obrazy Schmida mają tematy ludowe, a tłem ich są Alpy. Schmid żyje jeszcze w zapomnieniu jako starzec sędziwy w Monachium. Obok jego prac wystawiono także kilka obrazów jego córki, pani Schmid-Göringer, również utalentowanej malarki.

Dalsze dwie wystawy obejmują prace współczesnych malarzy: Edwarda Kasparidesa i Gustawa Bauera. Z prac tego ostatniego największą sensacyę wzbudza „Wybuch Wezuwiusza“ malowany przez artystę podług natury. Bauer bowiem własnemi oczyma patrzył na ostatni wybuch Wezuwiusza i porobił nawet zdjęcia fotograficzne z niego. Obraz ten jest ustawicznie w formalnem oblężeniu.

Jedyną w swoim rodzaju jest kollekcya rysunków Adolfa Oberländera, sławnego illustratora monachijskich *Fliegende Blätter*. Dla hipochondryków zwłaszcza — ludzi zgryźliwych i cierpiących na melancholię zaleca się jej zwiedzenie, a z pewnością rozweselą się, tyle bowiem humoru w tych rysunkach.

Kuratoryum stowarzyszenia „Viribus unitis“ zajmującego się zwalczaniem gruźlicy, odbyło tymi dniami posiedzenie pod przewodnictwem swego prezesa hr. Hansa Larischa i uchwaliło na niem zwołać w styczniu 1907 r. do Wiednia wielki kongres wszystkich austryackich stowarzyszeń i instytucyi, których celem jest walka przeciw gruźlicy. Na tym kongresie powzięta zostanie przedewszystkiem uchwała, w jaki sposób powinna być najodpowiedniej użyta suma 2 milionów koron, którą jak wiadomo rząd przeznaczył z zeszłorocznych nadwyżek kasowych na zwalczanie gruźlicy. Towarzystwo „Viribus unitis“ w działalności swojej zdane jest dotychczas tylko na ofiarność prywatną, mimo to jednak zdziałało ono już dużo dobrego, a w samym Wiedniu doznawało w tym roku jego opieki 736 osób chorych na gruźlicę, w tem prawie połowa dzieci.

Meran, 26. grudnia 1906.

Leżę na werandzie z przymkniętemi oczami — promienne słońce wślizguje się pod powieki, kładzie się po twarzy w gorących plamach, owija jakąś ciepłą, rozmarzającą falą. Tak dobrze...

Nademną niebo lazurowo-błękitne, widzę ten czysty, gorący ton południowego nieba z pod przymkniętych powiek — na niem rysują się mgliste, jakby lekko pastelem szkicowane Alpy, przesłonięte jakąś przejrzystą, złotą oponą, tak, jakby ktoś powietrze przepylił słońcem; kładę ciepłe dłonie na ciepłem czole, zamykam oczy... poczyna mi się marzyć coś, jak w te wiosenne upojne południa, gorące, wonne, a świeże...

---

5)

Stefania Marsowa.

Listy do Ciebie...

(Ciąg dalszy).

2 listopada.

Nie lubię tego nieokreślonego lęku, który nieraz na mnie przychodzi — najczęściej z mrokiem. — W biały jasny dzień jestem spokojna i pewna — wieczorem zda mi się, że te szare zmierzchy kładą mi się na duszę — i zatapiają ją w nieprzeliczonych, cienkich, szarych całunach. Cała moja filozofia — filozofia powstała na gruncie zwątpienia, a którą sobie mozolnie, o własnych siłach budowałam, zaciera się w konturach. — Nie jestem jej już tak pewną. Jest tak?... a kto wie, może inaczej?... Tamtego odeszłam — — nowego boga ołtarz kruchy — zdaje mi się, że mi kazano iść po linie, a nie dano równoważnika do rąk — i ciągle się chwieję na wszystkie strony.

Nie wiem czemu to przypisać?... Może stara prawda za silnie była wkorzeniona i jak zielsko, co się nie da wyplenić, zarasta młode, wątłe rośliny?... A może to brak głębokiej wiedzy?... Ja wszystkie te moje wywody wyciągnęłam li z moich własnych premis. —

Może one fałszywe?... Nie! za silnie wielki głos wołał mi je w duszy. —

A więc czemu?...

Te chwile zwątpień są niezmiernie ciężkie. — Jestem ogromnie sama!... Kryję je trwożnie przed sobą samą w głębi duszy, i nie ma człowieka, któremubym swe wątpienie w swe własne zasady wyznała. — Ale przed sobą nie zdołam ukryć niczego — siedzi cichy, milczący, na dnie z niezmienną twarzą, nie mówi nic i patrzy. Najlżejszy ruch mu nie ujdzie — najlżejsze drgnienie serca, lot myśli. — Siedzi cichy, milczący na dnie z niezmienną twarzą — ale ta twarz sfinksa zda się mówić:

— Wiem wszystko — to darmo — nic przedemną nie ukryjesz. —

I widzę w oczach jego, jak w zwierciadle odbicie całej nagości mej duszy — a nie mam mocy, by go zmusić do przysłonięcia tych wielkich źrenic. Jego obecność jest nieraz męką, nieraz wywołuje rumieniec wstydu i sprawia, że zagryzam wargi do krwi. — Ale ma jedną wartość: Prawdy — a prawda jest pięknem — ten cichy, niemy mieszkaniec mej duszy, jest więc mojem pięknem!

Czy tak? Ach, czyż jest coś, na co potrafię powiedzieć całkiem: tak — lub całkiem: nie. —

Jestem jak rzeka, co opuściła swe koryto — i wije się po nieznanym gruncie — a nie umie sobie znaleźć łożyska. —

Nie wiem, czym choć raz w życiu była sobą. Jestem wielką damą — wzorem matki, to znów zagorzałą socyalistką — chłopcem — łobuzem. Jestem artystką — filozofem życia — i jestem niczem! Wszystko to są odrębne, urywane tony uderzane kapryśną ręką na nieznanym instrumencie. — Wszystko to jest szamotaniem się duszy, która dąży do wypowiedzenia się, a nie umie znaleźć odpowiedniej formy. — Jest w niej jakiś jaskrawy dźwięk, co raz wybucha sopranem — płynie altem, — przekornie skacze w kuplecie. — Wszystkie tony są fałszywe — wszystkie pozy źle graną komedyą — graną na niewiadomo czyj rozkaz, i urywaną z niewiadomego powodu.

Życie moje nie wydało jeszcze jednego czystego tonu. Jest nim może moja miłość — ale czyż jest rzecz, o której umiałabym powiedzieć: tak — a może nie?...

Przypomina mi się Tatiana z „Mieszczan“ Gorkiego — i mam ochotę mówić z tą bezsilną, wątpiącą duszą: „Nie mam gdzie—czem — i jak żyć!“

Prawdy!...

Widzisz Stefanie, jak mnie ten mój niemy obserwator nadręczy? Ty tego nie wiesz — nie dałeś mi nigdy mówić o ciemnych czeluściach mej duszy. — Myślałeś, że zamykając usta pocałunkiem, odżegnasz złe myśli — one są — są zawsze — bo one, to ja — i nasze istnienie nierozerwalne.

Myślę sobie, że jak będziesz te listy czytał, zdziwisz się, że ta pełna szerokiej, bujnej natury królowa życia, jest właściwie zgryźliwą pessymistką „au fond“ — ale mój pessymizm chowam dla siebie — tobie trzeba było odemnie światła i ciepła i dawałam ci je wszystko, ile tylko ma dusza mieściła.

Ale gdy te listy będziesz czytał, będę z tobą — i potrafię ci uśmiechami rozjaśniać ciemne karty. — Ach! a może nawet nie uwierzysz w moje wyznania — tak łatwo się dać przekonać, gdy się nie chce wierzyć. — Tak łatwo przekonywać, gdy się mówi z zapałem miłości!...

Napisz mi Stenie, czy wiele malujesz, czy masz dobre dnie — czy twa muza łaskawa?

Już miesiąc od twego wyjazdu — jeszcze długie pięć miesięcy do twego powrotu — a potem tylko krótki tydzień lub dwa widzenia cię i znowu zabierze mi cię Paryż — tam wreszcie wystawisz twe obrazy — będą same wspaniałe rzeczy, zbierane w cudnym południowym świecie — powodzenie nadzwyczajne — strumienie złota — i tam wreszcie weźmiesz mnie do siebie — mój ty jedyny — kochanie moje najmilsze!...

14 listopada.

Pamiętasz ty tę jesień, którą spędziliśmy w Szwajcaryi? w dobranem kółku nas czworga.

A więc Ania — ty — kolega twój i ja. Pamiętasz, jak nam razem dobrze było?

Czy będziemy jeszcze kiedy tam razem we czworo, i czy nam będzie tak dobrze?...

Właściwie to każde z nas wzięte z osobna smutne jest — nawet twoja królowa życia nosiła wtedy już w duszy tragedyę rozdwojenia. Ty z twym pesymizmem, z którym chyba na świat przyszedłeś, jedyny, — Ania samotny ptak bez gniazda — i Władek, tak bezwzajemnie, a tak rozpaczliwie namiętnie kochający Ankę. Przyciągał nas do siebie chyba nasz wspólny smutek życia — to jakieś niewidoczne znamię, które odróżniało nas od otaczających nas ludzi.

Zdaje się, żeśmy tam miru nie mieli u reszty pensyonaryuszów, i tak ściśle żyliśmy razem, takim małym zbiedzonym światkiem... a przecież tak nam dobrze było.

Ja mieszkałam z Anką — ty z Władkiem na dole. — Przedpołudnie zwykle spędzało każde u siebie. Ty szedłeś z farbami w góry — Władek odsypiał zwykle swą bezsenną noc — my z Anką siedziałyśmy na balkonie. Mówiłyśmy mało ze sobą. Ja siedziałam z książką — a Anka z rękami założonemi pod głowę w swej białej rannej sukni, wolno upiętych złotych włosach, zdawała się posągiem smutku.

Nieraz obserwowałam niespostrzeżenie tę piękną dziewczynę. Patrzyła w dal — między jej ciemne oczy kładła się głęboka zmarszczka — a tyle w tych oczach bywało tęsknoty, żem odwracała głowę, nie mogąc znieść cichego tragizmu jej spojrzenia. Nieraz oburzenie mnie porywało — oburzenie na nędznika, co zabrał serce tej pięknej, dumnej dziewczyny, a potem rzucił je jak zmięty kwiat — i poszedł w świat bez jednego słowa pożegnania. „Nudzisz mnie — męczy mnie to ciągłe dostrajanie się do twych wyżyn“ — powiedział jej podobno — i poszedł.

A ona nie może przeboleć — nie może zapomnieć. — Jedna z tych ciekawych niekonsekwencyi kapryśnej władczyni miłości!

Dziwna natura ta Anka. Dumna — pozornie lodowato-zimna — ale dla tamtego miała spojrzenia niewolnicy — i promień szczęścia rozjaśniał jej twarz, gdy zdołała jeden krótki uśmiech wywołać na jego kobiecych, czerwonych ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakieś dzwony — podnoszę leniwo głowę — dzwony? skąd dziś dzwonią... I nagle przypomina się, że to nie wiosna, nie majowe ciepłe południe — ale drugie święto Bożego Narodzenia — na nieszpory dzwonią — i nie maj, lecz grudzień; i nie senna rozmarzona ziemia nasza, lecz zima w obczyźnie.

Jesteśmy w Meranie. Lecz jeśli gdzie o kraju zapomnieć wolno, to chyba w tem upajającem, kojącem słońcu, pod tem iście południowem niebem...

Nie wiem, dlaczego uważa się u nas w kraju Meran za zapadły kąt, za marną mieścinę i dlaczego lekarze nasi tak niechętnie wysyłają chorych do Meranu. To też jechałam tu z pewną trwogą. Wyobrażałam sobie, że Meran to coś a la Zakopane z dodatkiem całej falangi suchotników, snujących się jak widma o świecących oczach i wyschłych twarzach po posępnych ulicach.

Straszono mnie, że w grudniu zimno tu będzie — niewątpliwy przelotny śnieg, a bardzo prawdopodobny mróz. Tymczasem drugie święto Bożego Narodzenia, a leży się na werandzie o trzeciej popołudniu w lekkiej zarzutce i wraca się z wypiekami na twarzy, bo tak słońce grzało.

Wprawdzie mówią, że w tym roku zima wyjątkowo łagodna, ale za to mamy gdzieniegdzie zieleniejące trawniki, pełno liściastych drzew, chryzantemy i rezedy kwitnące wciąż pod gołem niebem, nie licząc palm, których wszędzie pełno. Ale i róże miesięczne mają pąki, a młode jabłonki wypuszczają nowe liście. Gdy się zważy, że południem bywa do 18 ciepła, nie zdziwi się nikt, że można się w takim klimacie zakochać.

Przekonuję się, że i strach przed suchotnikami był płonny. Na prześlicznej promenadzie, którą można iść w nieskończoność, spotyka się ludzi przeważnie silnie i zdrowo wyglądających; może są to łudzące pozory, ale mówili mi lekarze, że tych ciężko chorych piersiowo przybywa tu coraz mniej — że klimat tutejszy nadaje się przedewszystkiem dla neurasteników, chorych sercowo, a zwłaszcza dla wszelkich reumatyzmów i malaryi, ze względu na niezmiernie suche powietrze. To też przez cały czas nie słyszałam nigdzie tego typowego, przykrego kaszlu, a chodzę nietylko po promenadzie, ale byłam i w teatrze, i w kurhauzie na koncertach.

Starają się nas bawić! Mamy dwa koncerty dziennie w pawilonach na promenadzie i co wieczór przedstawienie w teatrze. Komu srogi doktor nie wzbroni rozrywek, może sobie wesoło urządzić dzień. Ale czego wzbronić nie można, to przecudnego widoku Alp, mieniących się w opalizujących mgłach — szarych i sinych wieczorem, krwawych niewidzialnemi łunami o zachodzie, porwanych w zęby olbrzymie, wyniosłych śnieżnymi szczytami. Dołem płynie jakaś rzeka górska rwąca, bystra, spieniona, toczy się szmaragdową wodą, spada z szumem po skałach, rozbryzguje śnieżną pianą. A nad nią wieczorem błyszczą setki świateł wyżej i wyżej, jedne nad drugiemi — porozrzucane wille po stokach.

Tak — ładnie tu jest — i można czasem, upiwszy się słońcem, zapomnieć... Ale przecież mimo wszystko głucha, bezsilna tęsknota rwie za krajem — za tym zimnym, zasypanym śniegiem, o szarem, wygasłem niebie, swoim rodzonym kątem...

Starają się nas bawić rozerwać, tak...

Mieliśmy polską wilię w Zakładzie dra Bindera. Karpie z sosem polskim i szczupaki — i o tyle polskie, że autentycznie galicyjskie raki. I szampan płynął w hojnych strugach w kieliszki i drzewko płonęło i piękna pani doktorowa rozdawała biednym, bezdomnym, kwiaty i dary z drzewka — i salę nam tak zapełnili kwiatami, że i pająki elektryczne zwisały zielenią — „z pułapu kapały róże"... A przecież oceniając te wykwintne dobre chęci dra Bindera, który starał się wszelkiemi siłami umilić pacyentom swym wigilijny wieczór — przecież myśli uciekały wciąż z tej świetlanej, wspaniałej sali, w zimną, ciemną noc, w mroźne, zaśnieżone, niepozamiatane i wyślizgane ulice Lwowa — w małe pokoje, gdzie przy stole podesłanym sianem, łamali się tam dziś opłatkiem swoi.. bliscy... kochani...

I podnosząc do ust kielich szampana, patrzyłam w kwiaty, światła, uśmiechy jasnych twarzy, wykwintne stroje, w cały ten przepych blasków, woni, barw — i mówiłam cicho: Do Ciebie piję, Piękno, łaskawie dziś tu obecne — do Ciebie, Piękno — boś ty jedynie godne przyjąć w swe ręce ten toast miłości i tęsknoty, który piję na cześć tych, co zostali tam...

S. M.

Z dziejów Zygmunta III

(sejm z r. 1597).

Dyaryusze sejmowe są materyałem do poznania dziejów polskich niezmiernie ważnem, o czem już wielokrotnie pisano i mówiono. Niestety praca nad ich wydaniem postępuje w tempie wolniejszem, aniżeliby życzyć sobie wypadało. Akademia umiejętności wydała od swego istnienia dopiero trzy tomy z lat 1548, 1585 i 1587. Pracę tę przedsięwziął w Akademii dr. Eugeniusz Barwiński, który dla Akademii opracowuje wydanie wszystkich dyaryuszów od elekcyi Zygmunta III po koniec 16-go wieku i obecnie już w krótkim czasie ukaże się pierwszy tom, poświęcony sejmowi z r. 1597.

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa historycznego przedstawił dr. Barwiński plan i treść tej nowej publikacyi, która dla badaczy dziejów z owej epoki przyniesie wiele nowych i ciekawych szczegółów. Wydawnictwo to obok samych dzienników sejmowych obejmuje także uchwały sejmików prowincyonalnych i inne akta, które posłużyć mogą do rozświetlenia dokładnego spraw na sejmie w r. 1597 traktowanych.

Zródeł do publikacyi tej dostarczyły biblioteki i archiwa lwowskie i krakowskie, warszawskie i poznańskie, nieświeskie, kórnickie, petersburskie, kijowskie, wileńskie, gdańskie, wiedeńskie i insbruckie, a materyał ten w ciągu dwunastoletnich studyów zebrany, okazał się niezwykle obfitym i bogatym w treść. Przedewszystkiem wspomniany tom obejmie cztery bardzo ciekawe dyaryusze sejmu z r. 1597, akta sejmikowe, zebrane z archiwów prywatnych, dalej akta poselstwa do Szwecyi i akta komisyi krakowskiej w sprawie ligi przeciw Turkom.

Z wymienionych powyżej czterech dyaryuszów pierwszy napisany jest po polsku przez nieznanego, młodego literata, a dedykowany est ks. Januszowi Ostrogskiemu. Dwie trzecie części jego poświęcone są wotom senatorskim, a tylko jedna trzecia część zajmuje się sprawami izby poselskiej. Autor nie miał rutyny pisarskiej, a jeszcze mniej politycznej, nieraz rozwodzi się szeroko nad rzeczami małej wagi, a pomija półsłówkiem rzeczy ważniejsze, ale ten brak wżycia się w sprawy polityczne jest poniekąd jego zaletą w oczach badacza historyi, bo usuwa podejrzane tendencyjności, tak, że nawet sprawy jego protektorów Ostrogskich są traktowane nietylko obojętnie, ale nawet pobieżnie.

Drugi dyaryusz napisany jest po łacinie. Autor jego jest również nieznany, lecz styl i dobór treści zdradza wytrawnego polityka. Trzeci dyaryusz, a raczej fragment jego, pochodzi z pod pióra Andrzeja Redera, ówczesnego burmistrza malborskiego. Czwarty i najciekawszy ze wszystkich, to relacya posłów gdańskich; dla badacza mają one największą wartość, bo umieją trafić w sedno rzeczy, omijają rzeczy drobne, z naciskiem podnoszą rzeczy ważne, wiele miejsca poświęcają rozprawom izby poselskiej, wyjaśniają rzeczy, których motywa inaczej byłyby dla nas niejasne, a przytem odznaczają się wielką bezstronnością. Cały materyał źródłowy, zebrany w pierwszym tomie wydawnictwa Dra Barwińskiego obejmuje następujące sprawy:

Na przedzie sprawę ligi antitureckiej. Mocarstwowe stanowisko Turcyi w owych czasach przejmowało strachem całą Europę. Papież zarówno, jak i cesarz niemiecki starali się o stworzenie ligi przeciwko Turkom i czynili zabiegi, aby silne podówczas Królestwo polskie przystąpiło do tego przymierza. Zygmunt III zgadzał się w zasadzie na propozycye dworu austryackiego, lecz należało wiele kwestyi drobniejszych usunąć poprzednio z drogi. Przedewszystkiem pragnęli panowie polscy wiedzieć dokładnie, kto do tej ligi będzie należał. Oprócz tego żądano ze strony polskiej wiele innych rzeczy, częściowo słusznych, częściowo przesadzonych. Żądano zabezpieczenia finansowego, a tego ani papież, ani dwór wiedeński dać nie mogli. Nadto żądano, aby arcyksiążę Maksymilian, obrany król polski, zrzekł się swych pretensyi do korony polskiej; tymczasem cesarz nie mógł tego uczynić, bo poufne relacye ze strony ajentów Maksymiliana i szpiegów, rokowały mu najlepsze w tym względzie nadzieje. Tak więc sprawa turecka nie została załatwioną.

Druga ważna sprawa polityczna dotyczyła Szwecyi. Stryj Zygmunta III, Karol, podkopywał stanowisko swego bratanka w Szwecyi, zwoływał sejmy, usuwał urzędników, bił własne monety ze swym wizerunkiem, a rósł ten antagonizm w miarę tego, jak stanowisko Zygmunta w Polsce stawało się coraz silniejszem.

Na trzecim planie stała sprawa moskiewska. Moskwa przechodziła podówczas ogromne wstrząśnienia wewnętrzne, a do ogólnego nieporządku dołączała się jeszcze spodziewana kwestya dziedzictwa tronu. Polacy nie mieli tyle wytrawności dyplomatycznej i tak szerokiego widnokręgu politycznego, aby się zajmować kwestyą korony moskiewskiej, zwłaszcza, że i polska korona nie miała desygnowanego dziedzica. Na wielką tedy uwagę zasługuje mowa Radziwiłła, wskazująca na powstającą w Moskwie kwestyę dziedzictwa. Radziwiłł był zdania, że gdy tylko ustalą się stosunki w Polsce, to Moskwa niezawodnie zwróci się do Polski z propozycyą jakiej unii koronnej. Atoli niestety sejm z r. 1597, a także i cały szereg następnych, zanadto były zajęte niepokojami we własnym domu, aby się troszczyć o sprawy obce i przewidywać wypadki.

Oprócz bowiem wspomnianych powyżej trzech spraw z zakresu polityki wewnętrznej było do załatwienia mnóstwo spraw wewnętrznych. Oto zaraz sprawa kozacka. Bunty kozackie zwyciężono, ale było pytanie, co teraz z nimi zrobić? Czy ich wytępić, czy zorganizować przeciw Turkom i Tatarom? Potem niezmiernie piekącemi były sprawy religijne. Dysydenci żądali jakiegoś zabezpieczenia, nienaruszonej swobody wyznania; dalej przyłączała tu się sprawa unii: synod brzeski odbył się w poprzednim roku, teraz oto wichrzenia malkontentów z unii zaprzątały umysły. Pomiędzy rodami Ostrogskich i Zebrzydowskich rozegrała się jakaś tragedya. Z aktów wynika dosyć pewnie, że antagonizm narodowy nie odgrywał tu żadnej roli. Ostrogscy sami czuli się Polakami, jak nas o tem przekonuje przemowa Konstantego Ostrogskiego do syna Janusza, gdy się udawał w podróż: „Pamiętaj, że jesteś synem Rzeszypospolitej, że jesteś Polakiem".

Rząd polski forsował silnie sprawę unii nie ze względów religijnych w celach latynizacyi lub w celach narodowych, by Ruś wynarodawiać, lecz powodem tej akcyi było usiłowanie zabezpieczenia się od Turcyi, której tak wielce się obawiano. Praktyka uczyła, że wysłańcy patryarchów konstantynopolitańskich, którzy przyjeżdżali wrzekomo dla nadzoru cerkwi, byli szpiegami tureckimi. Na sejmikach ziem ruskich spotykamy uchwały, by nie dopuszczać do przyjazdu owych wysłańców patryarszych, były dalej zamiary utworzenia jakiegoś Kościoła ruskiego narodowego, od patryarchów niezależnego. Dokładnie illustruje te stosunki sprawa Nicefora, wysłańca ekumenicznego, przewodniczącego koła nieunickiego na synodzie brzeskim, którego przyłapano na szpiegostwie, znaleziono kompromitujące listy, za co go uwięziono i skazano, a przeciwnicy unii zrobili zeń męczennika za wiarę prawosławną. Co do samej tragedyi, jaka się odegrała pomiędzy Ostrogskimi i Mikołajem Zebrzydowskim, to sprawa nie przedstawia się dość jasno. Zdaje się, że Ostrogskiemu usiłowano zarzucić konszachty z Nalewajką (co było nieprawdziwem). Zamierzano wytoczyć jakiś proces jemu i jego synowi Aleksandrowi, dlatego też przybył on na sejm z licznym zastępem wojsk, zgromadził i na sejmikach i na sejmie swych stronników (główną rolę grali Stadniccy), tak, że do żadnej jawnej akcyi przeciw niemu nie przyszło. Była to głównie animozya, jakich tyle między możnymi rodami wówczas się trafiało.

Sejm ten wielce burzliwy rozszedł się na niczem, mimo wielkich potrzeb i niebezpieczeństw, jakie nad Rzecząpospolitą wisiały. Wszyscy uznawali, że trzeba koniecznie jakiejś reformy sejmowania, że źle z Rzecząpospolitą, gdy wichrzenia jednostek niweczyć mogą dobre chęci ogółu. Okazało się, że jedna jednostka, jeden warchoł, taki n. p. Kaźmierski, który jeszcze w r. 1585 niweczył na sejmie wielkie plany króla Stefana, w lat kilkanaście potem mógł sprawić, że w tak ważnych i niebezpiecznych chwilach sejm rozchodził się na niczem.

Wydawnictwo p. dra Barwińskiego przyczyni się niezawodnie do wyjaśnienia wielu ciekawych spraw z czasów Zygmunta III i będzie dla badaczy owych czasów tem bardziej cenne, że wydawca zadał sobie wiele trudu na zestawienie ile możności wszystkich dotyczących źródeł. Co się tyczy sprawy Zebrzydowskich-Ostrogskich, to zapowiedział w tym względzie p. prelegent osobną pracę, która się niebawem ukaże. Zgromadzenie historyków przyjęło wywody prelegenta z należnem uznaniem i okazało wielkie zainteresowanie się dla dalszego planu jego pracy.

List do Redakcyi.

(W sprawie zajścia w szkole w Zabłotowcach.)

Szanowna Redakcyo!

Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o pomieszczenie następującego sprostowania:

W numerze 284 pisma *Przegląd* z 19 grudnia 1906 umieściła Szanowna Redakcya pismo x. Szymona Gajewskiego, rz. kat. wikarego i katechety w Żydaczowie, mieszczące nieprawdziwe, a wysoce ubliżające przeciw podpisanemu zarzuty.

Gdy cała sprawa ta jest przedmiotem orzecznictwa sądowego i sąd zadecyduje po czyjej stronie jest prawda, — ograniczy się podpisany niniejszem do sprostowania tych zarzutów.

Nie jest prawdą, by podpisany przez obłudne uwiedzenie spowodował rodziców-Polaków do zapisywania dzieci polskich do ruskich metryk. — Nie jest prawdą, by w Zabłotowcach było w szkole 35 dzieci obrządku łacińskiego, gdyż faktycznie w szkole tej jest jedno dziecko obrządku rzym. kat., zaś dzieci w liczbie około 230 jest — jak świadczą metryki — wyłącznie obrządku gr. kat.

Nie jest prawdą, by podpisany w dniu 18 października 1906 znieważył narodowość polską, — nieprawda, by w dniu 24 października 1906 porozpędzał dzieci polskie i użył słów obelżywych „Wy Lachy swyni! — wy tutka pryjichały Lachiw robyty! Sie polnisches Schwein", lub by x. Gajewskiego czynnie znieważył. Przeciwnie w dniu tym x. Gajewski porozpędzał — przybywszy przed podpisanym dnia 24 października 1906 do szkoły — dzieci gr. kat. obrządku ze szkoły, i znieważył podpisanego, który zupełnie spokojnie zachowywał się — i z tego powodu jest przeciw x. Gajewskiemu śledztwo karne o zbrodnię gwałtu publicznego — w toku. Nie jest prawdą, by podpisany namawiał chłopów, by, gdy xiądz polski przyjedzie na religię, szli „bić Lacha do szkoły", — nieprawdą jest, by Teodor Zasański był dyakiem i by go podpisany podjudzał do wniesienia skargi przeciw x. Gajewskiemu o pobicie syna Józefa, — przeciwnie Teodor Zasański sam z własnej inicyatywy wniósł skargę o to przeciw x. Gajewskiemu, a rozprawa sądowa wykazała, że x. Gajewski rzeczywiście małoletniego Józefa Zasańskiego w szkole za to pobił, że tenże jako uczeń gr. kat. obrządku oświadczył mu, że nie umie polskiej modlitwy.

Józef Zasański nie podpada pod jurysdykcyę x. Gajewskiego, gdyż zapisanem jest w metrykach parafialnych gr. kat. parafii Zabłotowiec T. IV. pag. 33, jako należący do gr. kat. obrządku i jako taki nie podpada pod jurysdykcyę rzym. kat. katechety.

To są fakta nagie — wykazujące, że x. Gajewski w roznamiętnieniu, pałając nienawiścią przeciw Rusinom wogóle, a przeciw podpisanemu w szczególności — rozminął się grubo z prawdą, — co jako kapłan katolicki z żalem konstatuję.

Z poważaniem *x. Jan Sawiuk*
gr. kat. proboszcz w Zabłotowcach

Mały feljeton.

W zimowy dzień.

Te, co się duszom nieustannie śnią,
sny, ubierane w wszystkich barw przepychy,
tętniące życiem, pragnieniem i krwią,
sny, co się duszom wiekuiście śnią —
w górze, w przestrzeni wyziębłej i cichej,
mgłą się zbierają w ofiarne kielichy,
gdy się już staną tylko krwawą mgłą,

W jasną, zimową godzinę poranną,
z białych, podniebnych, rozchylonych drzwi,
na świat rzęsistą zsypują się manną,
chłodne, zbielałe, odbarwione z krwi,
i przed oknami domów się kołyszą
i po trawnikach świecą się i drżą
sny, które były pragnieniem i krwią,
które się w niebo wzbiły krwawą mgłą
i tam się stały świętością i ciszą.

Józef Nawrocki.

Wypadki w Rosyi.

Kielce. Onegdaj zastrzelono podoficera żandarmeryi Łukjana Akinina, jadącego z miasta na stacyę kolei. Mordercy zbiegli.

Irkuck. Uwięziono tutaj komitet partyi socyalno-rewolucyjnej. Składał się on z 18 osób.

Kachówka (gub. taurydzka). Znana wielka lejarnia kruszców spaliła się. Przeszło 4000 robotników pozostało bez chleba.

Twer. Zabójca Ignatjewa był w roku ubiegłym głównym kierownikiem powstania w Moskwie.

Petersburg. Wczoraj wieczorem wydano wyrok w procesie przeciw adm. Niebogatowowi i innym oficerom marynarki. Admirał Niebogatow i komendanci trzech pancerników, z wyjątkiem okrętu „Orel", zostali skazani na śmierć. Wobec łagodzących okoliczności i długoletniej nienagannej służby, sąd postanowił prosić cara o zamianę kary śmierci dla wszystkich na 10 lat twierdzy. Czterech oficerów skazano na twierdzę od 2 do 4 miesięcy. Resztę podsądnych uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 26 grudnia.

Straszne wypadki w czasie świąt. Dr. Kazimierz Wróblewski, profesor gimnazyum V we Lwowie wyjechał 22 b. m. wraz z żoną swoją, p. Jadwigą z Sichulskich, do Radymna, aby tam spędzić święta z rodziną. Zamieszkał u szwagra swego, sędziego Baja, gdzie państwu Wróblewskim oddano do dyspozycyi na czas świąt pokój dziecinny. W nocy, z niedzieli na poniedziałek wigilijny, czytał p. Wróblewski prawie do północy, poczem udał się na spoczynek. Przedtem jednak, on czy też małżonka jego, zasunęła zasówkę pieca, czego nigdy w tym domu nie robiono, palono bowiem węglem. Nazajutrz rano, kiedy służąca weszła do pokoju zastała oboje państwa Wróblewskich bez życia. Mąż leżał na ziemi z głową opartą o łóżko żony. Prawdopodobnie zbudzony w nocy jękami żony szedł jej nieść ratunek i upadł zemdlony. Wezwani lekarze stwierdzili już tylko u pani Wróblewskiej śmierć przez zaczadzenie, natomiast rzucili się do ratowania p. Wróblewskiego, który dawał jeszcze słabe oznaki życia. Po długich usiłowaniach zdołano mu wreszcie przywrócić oddech, ale przytomności nie odzyskał ani na chwilę i zmarł po przeszło dwudniowych męczarniach, we środę popołudniu, wobec grona licznych krewnych i przyjaciół, którzy wezwani telegraficznie, zjechali się byli na pogrzeb jego żony. Zwłoki państwa Wróblewskich złożono tymczasem na cmentarzu w Radymnie, tymi dniami jednak przewiezione będą do Lwowa i pochowane na cmentarzu łyczakowskim.

Drugi straszny wypadek zdarzył się we Lwowie, przy ulicy Śniadeckich l. 8, w domu sklepikarzy pp. Edmundów Flekerów, których całe życie pełne było niecodziennych przygód. Mianowicie p. Fleker, ukończył był przed laty studya prawnicze, nie chcąc jednak czy nie mogąc dla nieznanych nam bliżej przyczyn pracować w kraju, wyjechał do Ameryki wraz z młodziutką żoną, osobą inteligentną, dobrą i bardzo go kochającą. Po latach ciężkiej pracy fizycznej i wielu rozczarowaniach wrócił do kraju z małym zasobem gotówki, a z zarodem ciężkiej choroby, mianowicie cukrzycy; osiadł we Lwowie i otworzył przy ul. Śniadeckich sklepik korzenny. Z powodu wspomnianej wyżej choroby pojawiła się u niego przed paru laty gangrena i trzeba mu było amputować nogę; obecnie gangrena pojawiła się w drugiej nodze i lekarze orzekli, że dla uratowania życia jego, konieczną jest amputacya drugiej nogi. Państwo Flekerowie mieli się naradzić, czy on ma się tej operacyi poddać, czy nie i mieli dać znać o swej decyzyi lekarzom. Tymczasem narady ich w ten sposób się skończyły, że postanowili oboje naraz odebrać sobie życie. W wigilię dała pani Flekerowa służącej kilka guldenów, swój pierścionek złoty i kulczyki i powiedziała jej, aby szła do swoich na ten dzień, gdyż u nich żadnej wilii nie będzie. Następnie spisała dokładnie dyspozycye swoje co do pogrzebu i co do uregulowania pozostałego majątku, poczem oboje małżonkowie zażyli truciznę. Kiedy nazajutrz rano wróciła służąca, zastała drzwi zamknięte. Mniemając, że państwo śpią jeszcze, poszła na Mszę do kościoła. Ale kiedy i potem drzwi były jeszcze zamknięte, zaniepokojona zaalarmowała sąsiadów: wywarzono drzwi i znaleziono oboje leżących w łóżkach, bez znaków życia. Wezwane pogotowie stwierdziło, że Fleker istotnie już nie żyje, żonę zaś jego zdołano odratować. Po zażyciu trucizny dostała ona silnych wymiotów i w ten sposób wydaliła z żołądka pewną część trucizny. Nieszczęśliwa kobieta błagała lekarzy, aby jej nie ratowali, skoro mąż jej nie żyje — ale, rzecz prosta, nie można było zadość uczynić tej jej prośbie. Ś. p. Fleker liczył około 50-ciu lat.

Wreszcie bolesny wypadek zdarzył się panu Ambrożemu Tereczmanowiczowi, teologowi. Oto wracał on wczoraj, w towarzystwie paru osób, sankami z Borek dominikańskich. W drodze sanki się wywróciły, a p. Tereczmanowicz, wypadł z nich tak nieszczęśliwie, że złamał nogę. Odwieziono go do szpitala powszechnego.

Centralny komitet wyborczy ukonstytuował się tymi dniami w Warszawie. Przewodniczącym obrano jednogłośnie Henryka Sienkiewicza.

Opłatek w miejskim zakładzie sierót. W sobotę o 3 po poł. zjawili się w miejskim zakładzie sierót p. prezydent Michalski z żoną, radny Bol. Lewicki i radzca magistratu Alex. Ostrowski. W pięknie udekorowanej sali zgromadziły się sieroty w liczbie 190 pod przewodnictwem dyrektora Wunscha i greminm nauczycielskiego. Dyr. Urbanek prowadził staropolskie kolędy, a xiądz Anioł w podniosłych słowach przemówił do dziatwy. Jeden z wychowanków, uczeń VI kl. gimnazyum, serdecznie podziękował gościom i opiekunom za okazywane sierotom serce.

Zjazd radykałów ruskich odbył się przed kilku dniami we Lwowie. Uchwalono na nim usunąć xięży od kierownictwa ruchu narodowego na Rusi, a na czele tego ruchu postawić nauczycieli szkół ludowych. Motywem takiej uchwały było rozumowanie, że xięża ruscy nie mogą pragnąć prawdziwej oświaty ludu, gdyż staje ona w sprzeczności z ich interesami materyalnemi; albowiem, zdaniem panów radykałów, prawdziwie oświecony chłop nie będzie chodził do cerkwi i obchodzić się będzie w życiu zupełnie bez xiędza. Zatem należy usunąć xiędza od wpływu na lud, bo duchowieństwo nigdy nie dopuści do rozwinięcia prawdziwej oświaty. Natomiast należy wszelkiemi siłami popierać nauczycieli szkół ludowych, którzy dotąd nie są jeszcze krzewicielami prawdziwej oświaty, tylko dlatego, że są zahukani przez xięży. Ale jeżeli obóz radykalny potrafi wyzwolić nauczycieli ludowych z pod wpływu duchowieństwa, wtedy dopiero nauczyciel zrzuci maskę i stanie jako naturalny antagonista xiędza.

Wiecowi temu radykałów ruskich przewodniczyli: dr. Trylowski, adwokat z Kołomyi, dr. Lew Baczyński i dr. Daniłowicz, a zjazd odbywał się w budynku akademików ruskich. Dla młodych studentów uniwersytetu były teorye wygłaszane na tym zjeździe pokarmem naukowym bardzo niezdrowym.

Konsekracya. W niedzielę, tj. 30 bm. odbędzie się w katedrze lwowskiej konsekracya X. biskupa Bandurskiego, wieczorem zaś obiad na jego cześć dany przez X. arc. Bilczewskiego.

Grunta na sprzedaż. Komitet teatralny ruski uchwalił, jak donosi *Dilo*, sprzedać parcele, przylegające do ulic, okalających przyszły ruski teatr, po 240 kor. za sążeń kwadratowy. Parcele te leżą przy ulicy Sykstuskiej, przy ulicy Leona Sapiehy i przy przyszłym placu teatru ruskiego.

Aresztowanie p. Daniluka. Redaktor *Reformatora*, p. Leon Daniluk, został aresztowany pod zarzutem szantażu sprzeniewierzenia i oszustwa na rekwizycyę sędziego śledczego p. Sęka.

O aresztowaniu tem opowiada *Kuryer lwowski* co następuje:

„Już od dawna poczęły wychodzić na jaw fakty wyzysku i szantażu, uprawianego przez p. Daniluka przeważnie w sferach szynkarskich. Obracając się wśród szynkarzy, obiecywał różnym kelnerom wyrobienie szynkarskiej koncesyi czyli t. zw. arkusza i za obietnice te pobierał pieniądze. Innym znowu szynkarzom groził odebraniem koncesyi i w ten sposób wymuszał od nich znaczne opłaty pod grozą „napiętnowania" ich w swoim organie. Ostatnim faktem szantażu, który dopełnił miary, było wymuszenie pewnej kwoty pieniężnej od p. Barańskiej, właścicielki teatrzyku „Variété", znanego pod nazwą „Olimpia".

W ten sposób pękł jeden z wrzodów, który od lat kilku trapił lwowskie dziennikarstwo. P. Leon Daniluk rozpoczął karyerę swoją dziennikarską w redakcyi *Monitora*, z której został wydalony. Potem rozpoczął wydawnictwo własnego tygodnika pt. *Reformator*, który oprócz uprawiania prywatnych a dobrze płatnych interesów, czepiał się najobskurniejszych spraw, pachnących kryminałem, a przez pewne „stronnictwo" używany był jako narzędzie do niewybrednej polityki z pewnymi ludźmi i pewnymi kierunkami. W ostatnich czasach *Reformator* wychodził tylko od czasu do czasu, w miarę, jak jego redaktorowi udało się naciągnąć tę lub ową osobistość w mieście.

Ruski poseł Huryk zwołuje do Lwowa chłopski komitet ruski, ażeby się naradzić nad tem, aby po zaprowadzeniu reformy wyborczej wyborczej wybrać z ruskich okręgów samych tylko chłopów do Rady państwa, a nie wybierać wcale „pankiw" ze Lwowa. Przez tych „pankiw" rozumieć należy, powiada *Ruskij Selanyn*, tych wszystkich członków głodnej inteligencyi ruskiej, którzy na gwałt chcą zostać teraz posłami. W malowniczym swoim języku przedstawia *Ruskij Selanyn* te zabiegi o mandaty, jak następuje: „Wielkie mnóstwo kandydatów zgłasza się teraz po mandat, choć dotąd siedzieli we Lwowie, a chłopa widzieli chyba tylko w sądzie, lub na jarmarku. Lada jaki pisarczuk ze Lwowa, lada jaki dureń chce być teraz chłopskim posłem. Wobec tego sądzimy, że lepiej byłoby wybierać na posłów do Wiednia chłopów. Niech chłop popatrzy na to, co się w Wiedniu dzieje, niech się przypatrzy tamecznym stosunkom, a w końcu niech zarobi trochę grosza, który dotąd zarabiali „pankowie" z ruskiego narodnego komitetu".

Dalej *Selanyn* donosi, że pan Michajło Petrycki kandyduje także na posła, lubo przed paru dniami został zasądzony przez sąd w Tarnopolu na 2 miesiące aresztu, lub 400 koron grzywny, a nie mając tych pieniędzy, poszedł odsiadywać w kryminale tarnopolskim swą karę. Równocześnie zaś wytoczył proces jakimś żydom z Żydaczowa o to, że go po twarzy i po głowie pobili, i z tego powodu złożył w sądzie zeznanie, że od owego pobicia dostał zamętu w głowie, tak, że absolutnie nie może myśleć logicznie. I taki człowiek chce reprezentować naród ruski w Wiedniu?!

Napad na wóz pocztowy. W miejscowości Petrowo, koło Marmarosz Sziget na Węgrzech, napadli rabusie na wóz pocztowy, zabili woźnicę i towarzyszącego mu żandarma, poczem zabrawszy z wozu gotówką 31.000 kor. i 23 poleconych listów, uciekli. Przypuszczają, że ukryli się w Galicyi lub na Bukowinie. Sprawcami napadu mają być Wołosi lub Cyganie.

Katastrofa kolejowa w północnej Ameryce. Z St. Paul nadchodzi wiadomość, że na przestrzeni Minneapolis a St. Paul zetknął się w całym pędzie jadący pociąg pośpieszny z szybowaną lokomotywą i wskutek tego cały wyskoczył z szyn. Dwadzieścia kilka osób straciło życie, a kilkadziesiąt jest rannych.

Na kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów ulegnie zmianie z dniem 1 styoznia 1907 odjazd pociągu mięszanego nr. 5054 w ten sposób, że pociąg ten odchodzić będzie z Grzymałowa o godz. 2 min. 45 po południu; ze Skałatu o godz. 3 min. 22; z Kołodziejówki o godz. 3 min. 45; z Chodaczkowa małego o godz. 4 min. 5 i zdąży do Borek wielkich o godz. 4 min. 31 po południu.

Odwilż. Po kilkunastu dniach silnych mrozów doczekaliśmy się wreszcie dziś odwilży. Przyniesie ona znaczną ulgę, zwłaszcza ludziom ubogim, którzy wprost z ostatniego się ściągali, żeby módz dokupić się opału. Trzeba bowiem zapisać ku wiecznemu wstydowi przekupniów drzewa i węgla, że korzystając z mrozów, podnosili oni z dniem każdym coraz wyżej cenę opału. Teraz będą musieli ceny obniżyć.

Z galic. Towarzystwa muzycznego. Koncert I za rok 1906/7. z tytułu rocznicy urodzin Beethovena, złożony wyłącznie z dzieł tego klasyka, odbędzie się w piątek 28 grudnia o $7^1/_2$ wiecz. w sali Domu Narodnego, z następującym programem: 1. Uwertura Leonora nr. 3. 2. Koncert fortepianowy Es dur. 3. Symfonia pastoralna. W koncercie tym wystąpi młody pianista p. Br. Wolfsthal, uczeń Breithaupta w Berlinie.

Statystyka konsumcyi tytoniu, wydana świeżo przez rząd, wykazuje, że w r. 1905 skonsumowano w Austryi 36,945.500 kg. tytoniu czyli o 172.900 kg. mniej jak w roku 1904. Natomiast dochód rządu ze sprzedaży wzrósł w r. 1895 w w porównaniu do roku poprzedniego o 2,858.808 koron i wynosił w r. ub. 227,584.831 kor. brutto. Sprzedaż cygaret i tytoniu do cygaret ustawicznie wzrasta, natomiast zbyt cygar i tytoniu do fajek szybko się zmniejsza. W roku 1905-tym sprzedano 1,190,000.000 cygar za 78,000.000 K. i 3,824,000.000 cygaret za 59,000.000 koron, czyli o 31,000.000 sztuk cygar mniej niż w r. 1904, a cygaret więcej o 167 milionów sztuk. Przeciętnie wypada na głowę ludności roczna konsumcya tytoniu 1.335 g., a wydatek na ten tytoń 8 kor. 30 hal. W przeciętnem obliczeniu stosunek tego wydatku między rokiem 1904 a 1905 powiększył się o 10 hal. na głowę. Tak to zwiększenie się przeciętnego wydatku na tytoń, jak i większy brutto dochód z monopolu tytoniowego w r. 1905, niż w r. 1904, mimo sprzedanej mniejszej ilości tytoniu, świadczą, że ludność pali coraz to lepszy tytoń.

Nadmienić jeszcze należy, że w Austryi jest obecnie 69.671 trafik. Co do gatunków cygar liściowych, które znajdują jak największy zbyt, to na pierwszem miejscu stoją t. zw. „krótkie" (po 5 h. sztuka). Sprzedano ich w r. ubiegłym 474,000.000 sztuk. Następnie sprzedono 190,000.000 sztuk „Portorico" (po 7 hal.), 168,000.000 sztuk „Kuba" (po 10 hal.) i 161,000.000 sztuk „Virginia" (po 10 h.). Z papierosów najwięcej, bo 1.820,000.000 sztuk sprzedano t. zw. „Sport" po 2 hal. Przed 30 laty konsumcya cygar liściowych w Austryi wynosiła przeciętnie na każdego mieszkańca $49^7/_{10}$ sztuk rocznie, a dziś wynosi $44^2/_{10}$, papierosów zaś wypalał przed 30 laty przeciętnie każdy mieszkaniec Austryi $2^1/_{10}$, a dziś wypala $145^1/_{2}$. A zatem w ciągu tych 30 lat konsumcya papierosów zwiększyła się prawie siedmdziesięciokrotnie.

Praca pszczół. *Der Stein der Weisen* podaje, iż w Austryi był w 1900 roku 995.281 ulów pszczelnych, które wyprodukowały w owym roku 56.882 cent. metr. miodu i 3.293 cent. metr. wosku pszczelnego. Jeśli przyjmiemy, że 1 kg. miodu wart jest koronę, a 1 kg. wosku 3 kor., to praca pszczół w Austryi w owym roku przedstawia wartość 6,666.500 koron.

Zmarli. W Berlinie, Gustaw hr. Tarnowski, przeżywszy lat 77. — W Meranie zmarł nagle leczący się tam na rozstrój umysłowy hr. Eugeniusz Zichy, który niedawno aranżował w Peszcie demonstracye przeciw hr. Gołuchowskiemu. Był on już wówczas chory umysłowo, tymczasem opozycya węgierska wszystkie jego maniactwa traktowała seryo. — W Zurychu, Zofia Miłkowska, żona T. T. Jeża Miłkowskiego.

Stanisław Kramsztyk, znany przyrodnik i popularyzator nauk przyrodniczych, zmarł w Warszawie w 65 roku życia. Był synem tamtejszego bardzo zacnego kaznodziei wyznania mojżeszowego i należał do rodziny powszechnie bardzo poważanej i cenionej, a wysoce patryotycznej. Kramsztykowie stali i stoją do dziś dnia w pierwszym sze-

regu tych izraelitów, którzy całem sercem przylgnęli do narodu polskiego.

Temperatura dnia 24 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 10, we Lwowie — 8, w Tarnopolu — 5, w Czerniowcach — 7, w Wiedniu — 7, w Salcburgu —14, w Gracu —4, w Pradze —11, w Tryeście + 2, w Abbazyi + 1, w Ragnzie + 7, w Budapeszcie — 5, w Berlinie — 8, w Hamburgu — 5, w Monachium —11, w Zurychu —7, w Genewie —9, w Lugano —4, w Anglii —4, w Paryżu —3, w Biarritz +4, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech —3, we Florencyi + 2, w Rzymie + 4, w Neapolu + 6, w Palermo + 7, w Madrycie — 6, w Sztokholmie 0, w Petersburgu — 6, w Wilnie — 5, w Warszawie — 7, w Moskwie —14, w Kijowie — 6, w Odessie — 2, w Serajewie — 6, w Belgradzie — 10, w Bukareszcie — 2, w Sofii 0, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 777. Spada. Pochmurno.

Z albumów panieńskich.

Gdybym była ptaszkiem, albo też kanarkiem,
Tobym cię uczciła wspaniałym podarkiem,
Że zaś jestem tylko ubogą panienką
Zaspiewam ci szczerze, chociaż trochę cienko:
„Czy w zimie, czy w lecie
Zawsze kocham Ciecię“ *Amlzia.*

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś popołudniu „Kontroler wagonów sypialnych“, wieczorem „Opowieści Hoffmana“.—W piątek „Pani Walewska“. — W sobotę popołudniu „Chory z urojenia“ Moliera, wieczorem „Ewangelman“. W niedzielę o godz. 12 w południe „Poranek na cześć Elizy Orzeszkowej. W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczorem po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Cyganerya“ opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss. — W poniedziałek popołudniu „Lalka“, wieczorem „Rok 1906“ przegląd sceniczny. — We wtorek popołudniu „Betleem polskie“ Rydla, o godz. 7 wieczorem „Tannhäuser.—We środę po raz pierwszy „My“, sztuka współczesna w 3 aktach Adama Krechowieckiego.

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Betleem polskie“ Rydla. — W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga“, komedya Gogola, wieczorem „Betleem polskie“. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej. — We wtorek popołudniu „Pan Jowialski“ Fredry, wieczorem „Ponad siły“ sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 grudnia. Największe i najpiękniejsze atrakcye świata! Mes Soeurs Peres, najznakomitsi ekwilibryści na wolno stojących drabinach. — Classicum Gnatuor, wspaniała scena starowenecka.—Hubertus Comp., idylla leśna. — La Laure, ekscentr. gwiazda Paryża. — 10 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Odpowiedź na interpelacyę.

Urzędowa *Wiener Zeitung* przynosi nam dosłowny tekst odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych dra Bienertha na dwie interpelacye w sprawie gospodarki Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Odpowiedź ta w dokładnym przekładzie brzmi:

Na posiedzeniu Wysokiej Izby posłów w dniu 12 listopada 1906 r. wnieśli pp. poseł Olszewski i towarzysze, następnego zaś dnia pp. poseł Daszyński i towarzysze interpelacye, których treścią był sposób prowadzenia interesu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Jakkolwiek poprzednicy moi w urzędzie, na podstawie wyników urzędowych dochodzeń, mieli już sposobność wykazania, że skierowane przeciw powyższemu Towarzystwu, a w listach otwartych ogłaszane ataki są bezpodstawne, niemniej jednak dla wymienionych interpelacyj ponownie z takiegoż źródła zaczerpnięto tematu, a mianowicie z opublikowanego w m. wrześniu br. w dzienniku krakowskim *Naprzód* listu otwartego, który znowu opiera się na ogłoszonych poprzednio listach i broszurach, a który rzuca zarzuty rzeczowej i osobistej natury przeciwko zarządowi Towarzystwa podnosi. Co kwestyi treści rzeczowej identycznej są z temi, które były już przedmiotem wniesionych przez tychże samych pp. posłów interpelacyj w dniu 6 listopada 1902 i 3 kwietnia 1905, to nie wiem mi wolno będzie powołać się na załatwienie tych interpelacyj na posiedzeniach Wysokiej Izby w dniu 12 grudnia 1902 r. i 10 kwietnia 1905 r., przyczem zaznaczam, że przeprowadzona dopiero co rewizya instytucyi nietylko, że nie wykazała żadnych obciążających ją momentów, lecz owszem wydała zadowalniający rezultat.

Różnorodnym, poszczególnym zarzutom pozwolę sobie przeciwstawić następujące fakty: Czyniony Towarzystwu, a oparty na rzekomem zatajeniu należnej członkom dywidendy zarzut sprzeniewierzenia cudzego mienia jest bezpodstawny. Dywidendę wypłacało Towarzystwo zawsze zgodnie z postanowieniami statutu, a powodów obniżenia się jej szukać należy wyłącznie w niekorzystnych wynikach interesu ogniowego przez cały szereg następujących po sobie lat, oraz w zmniejszonej w r. 1896 reformie organizacyi Towarzystwa. Reforma ta, jakkolwiek wpływ jej na wyniki operacyi Towarzystwa był chwilowo niekorzystny, jest dotychczasowym rozwojem interesu dostatecznie usprawiedliwiona, a do jakichkolwiek obaw co do znaczniejszego i stałego obciążenia Stowarzyszonych tem mniej zarządu powodu, że reforma ta jest już dziełem dokonanem, a fundusze zapasowe instytucyi wcale nieszczuplone nie zostały.

Możliwem jest, że interesowane koła niemile dotknięte zostały wprowadzeniem w roku 1905 podwyższonej taryfy ogniowej dla znacznej części ryzyk, zarządzenie to jednak usprawiedliwione jest danemi prowadzonej jak najstaranniej statystyki.

Przyznawane wynagrodzenia szkód w drodze łaski, do czego zarząd w myśl postanowień statutu jest uprawniony, dotyczą wypłat tym członkom Towarzystwa, którzy, ze stanowiska prawnego rzecz biorąc, utracili prawo do odszkodowania, którym jednak ze względów słuszności częściowe wynagrodzenie przyznać należało.

Na podstawie bezpośredniego zbadania aktów szkodowych konstatuję, iż uchwały co do wypłaty wynagrodzeń w drodze łaski nastąpiły po ścisłem rozpatrzeniu wszelkich decydujących momentów i w żadnym wypadku nie przekroczyły granic koniecznej przy prowadzeniu interesu kulancyi (uprzejmości).

Oznaczenie wysokości płac, poborów in natura i innych funkcyonaryuszom Towarzystwa przyznawanych emolumentów, należy do własnego zakresu działania Towarzystwa, a sąd o tem, czy wydane w tej mierze postanowienia są właściwe, pozostawić musimy najwyższym organom instytucyi.

Ponadto zawarte w otwartym liście cyfry przekraczają znacznie faktyczną wysokość.

Fakt, że niektórzy członkowie zarządu i dyrekcyi zaciągnęli pożyczki w Towarzystwie wzajemnego kredytu i samem Towarzystwie, wobec bardzo małej liczby dotyczących osób nie może być podstawą twierdzenia o finansowej ich zależności.

Imputowano mi wywarcie wpływu w tym kierunku, aby osobistości zaatakowani funkcyonaryusze wystąpili przeciw podnoszącemu zarzuty na drodze sądowej, jest oczywiście wykluczone.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 24 grudnia.

(Z.) Ogłoszono właśnie urzędowo ostateczne rezultaty tegorocznych zbiorów w Przedlitawii. W głównych gatunkach zboża, t. j. w pszenicy, życie, jęczmieniu i owsie zawierają one prawdziwie rekordowe cyfry, gdyż od czasu, jak prowadzona jest urzędowa statystyka, nigdy jeszcze takich cyfr nie osiągnięto. I tak wynosił tegoroczny zbiór pszenicy w Przedlitawii 15,800,000 centnarów metrycznych (maksymalny zbiór dotychczas był 15,200,000 centnarów metrycznych); żyta zebrano w tym roku 25,400,000 centnarów metr., t. j. o 900,000 centnarów więcej, niż w najlepszym z poprzednich lat; zbiór jęczmienia wynosił 16.500.000 centnarów metr. (dotychczasowy maksymalny zbiór 15,300,000), a zbiór owsa 22,400.000 centnarów metrycznych, czyli o 1,400.000 centnarów więcej niż kiedykolwiek przedtem.

A zatem nietylko na Węgrzech, ale także w Austryi przyniósł rok 1906 wyjątkowo świetne żniwa. Nie zdołały one jednak ożywić ruchu na wiedeńskim targu zbożowym. Tylko z początkiem kampanii było kilka dni lepszych, zresztą zaś najkompletniejszy zastój. Być może, że jest to po części właśnie następstwem tegorocznych świetnych zbiorów. Wiedeń bowiem jest głównem ogniskiem pośrednictwa w handlu zbożem węgierskiem, skoro zaś w Austryi w tym roku zboże tak nadzwyczajnie zarodziło, to tem samem zmniejszyło się zapotrzebowanie zboża węgierskiego. Na początku kampanii oddawano się nadziei, że export zboża z Austro-Węgier za granicę rozwinie się na wielkie rozmiary i istotnie zrobiono szereg dużych transakcyi do południowych Niemiec i Szwajcaryi. Wszelako skutkiem braku wagonów na kolejach ustał raptownie ten eksport i od dwóch miesięcy nie ma go wcale.

We wrześniu wywieziono 106.000 centnarów metrycznych nowej pszenicy za granicę, wtajemniczone sfery jednak zapewniają, że oferty zagranicznych kupców opiewały na przeszło 800.000 centnarów, ale żądali oni terminowej dostawy, a tego nie mogli się podjąć ani austryaccy, ani węgierscy producenci.

Lepiej niż w pszenicy przedstawia się eksport jęczmienia i słodu, gdyż wedle urzędowego bilansu ilość wywiezionego jęczmienia wynosi do tej pory 771.000 centnarów metr., a słodu 136.000 centn.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·85 do 8·35, banatka (76 do 80 kilo) 7·55—8·05, słowacka (76 do 81 kilo) 7·55—7·95, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 7·40—7·75.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·70 do 6·95, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·70—6·90, austryackie (71 do 74 kilo) 6·65 do 6·90.

Jęczmień morawski 8·25—9·10, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 7·35—8·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, północno-węgierski loco stacya 6·60—7·90, cisański loco stacya 5·90—7·00, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Kukurudza węgierska 6·70—6·95, nowa 5·20 do 5·60, Cinquantin 7·50—7·80, nowa 6·30—6·75.

Owies węgierski średnie gatunki 7·75 do 7·95, prima 7·95—8·25, czeski i austryacki 7·65 do 7·80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Projekt ustawy o ubezpieczeniu emerytury osób, będących w służbie prywatnej, oraz niektórych funkcyonaryuszy w służbie publicznej, uchwalonej przez obie Izby Rady państwa, otrzymał już sankcyę cesarską. Ustawa ta wchodzi w życie w dwa lata po jej ogłoszeniu. Ogłoszenie nastąpi w dniu 1 stycznia 1907.

Wiedeń. Pocztmistrze i ekspedyenci pocztowi otrzymywali 200 lub 100 koron rocznego dodatku służbowego, którego jednakowoż nie wliczano do emerytury. Wkrótce będzie ogłoszone rozporządzenie, aby dodatki te były wliczane do emerytury.

Budapeszt. *Pester Lloyd* zamieszcza interview z prezydentem ministrów Wekerlem, w którym omawia on ekonomiczne położenie Węgier, a co do kwestyi ugody z Austryą oświadcza, że rząd węgierski zajął to stanowisko, iż nic nie może ustąpić z ugody, jaką zawarli Szell i Koerber. Gdy zaś rząd austryacki oświadczył, że nie może na to się zgodzić, przeto okazała się potrzeba nowych rokowań. Te rokowania referentów obu stron są właśnie na ukończeniu. Kilka kwestyi zasadniczych referenci pozostawili do rozstrzygnięcia ministrom. Rokowania obustronnych ministrów prawdopodobnie odbędą się w miesiącu styczniu, a wówczas okaże się, czy można ugodę doprowadzić do skutku, czy też należy ułożyć sposób pożycia obu połów monarchii na zasadzie wzajemności aż do r. 1915.

Rzym *Osservatore Romano* zamieszcza zaprzeczenie *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie doniesienia pism, że Papież Leon XIII otrzymał był, lub przynajmniej zażądał 500.000 franków i dodaje: Nie zaprzeczaliśmy tej nikczemnej plotce, gdyż sądziliśmy, że przez to byśmy obrazili zdrowy rozsądek naszych czytelników. Jednakowoż przyjmujemy do wiadomości to urzędowe zaprzeczenie rządu berlińskiego i szczęśliwi jesteśmy z powodu subtelnego uczucia tego, który to zaprzeczenie kazał zamieścić.

Rzym. Onegdaj o 11 przedpoł. Papież przyjął w sali tronowej członków świętego kolegium, którzy przybyli, aby złożyć życzenia świąteczne i noworoczne. Zjawili się wszyscy kardynałowie, z wyjątkiem obu kardynałów Vannutellich, którym przeszkodziła śmierć ich brata, która nastąpiła w dniu poprzednim. Dziekan św. kolegium kardynał X. Oreglia dał wyraz życzeniom i uczuciom kolegium św., poczem papież w odpowiedzi wyraził podziękowanie, oraz nadzieję, że w myśl zapowiedzi Bożej, Kościół nigdy nie zostanie zwyciężony przez wrota piekieł. Omawiając położenie we Francyi, prosił członków św. kolegium, aby w tych świętych dniach podwoili swe modły za naród francuski, i wskazał na to, że jedność i zgoda biskupów i kleru francuskiego w tych czasach wywołuje podziw całego świata katolickiego, napełniając serce Ojca św. otuchą.

W końcu papież udzielił zebranym błogosławieństwa apostolskiego.

Rzym. Papież zamianował audytora w sekretaryacie stanu msgr. Montagniniego na znak specyalnego uznania apostolskim protonotaryuszem *ad instar participantium*.

Paryż. Senat uchwalił 183 głosami przeciw 80 ustawę Brianda, dotyczącą sprawy rozdziału Kościoła od państwa.

Paryż. Dwaj współpracownicy pisma konserwatywnego *Soleil* złożyli w prefekturze policyi oświadczenie, że w świątyni masońskiej Loży „Wielkiego Wschodu“ codziennie chcą odbywać zebrania w celu kultu masońskiego. Widocznie idzie o wyszydzenie przymusu deklaracyi. Policya nie chciała przyjąć oświadczenia. Wówczas obaj dziennikarze przesłali tę deklaracyę prefektowi policyi przez woźnego sądowego.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na odbytem w sobotę posiedzeniu kapituły katedralnej krakowskiej x. biskup Bandurski zrezygnował z kanonii krakowskiej. Wczoraj wieczorem x. kardynał Puzyna dał obiad pożegnalny na cześć x. biskupa Bandurskiego.

Kraków. Wczoraj wieczorem odbyło się tu pod przewodnictwem wiceprezesa Adama hr. Krasińskiego posiedzenie rady nadzorczej sanatoryum dla chorych piersiowo w Zakopanem. Z przedłożonego przez dyrekcyę sprawozdania okazuje się, że w miesiącach letnich frekwencya cokolwiek się obniżyła, prawdopodobnie skutkiem wypadków pod zaborem rosyjskim, obecnie zaś w ostatnich tygodniach wzrosła i waha się między 85 a 90 pacyentów dziennie.

Wiedeń. W Sejmie dolno-austryackim p. Lueger postawił nagły wniosek w sprawie zatwierdzenia ustawy o objęciu przez m. Wiedeń rękojmi za zobowiązania Centralnej Kasy Oszczędności gminy wiedeńskiej; a p. Gessman nagły wniosek wzywający Wydział krajowy, aby jeszcze w ciągu bieżącej sesyi przedłożył projekt ustawy zniżającej dla urzędników krajowych czas służby z 40 lat na 35, a nawet 30 lat.

Wniosek ten, mający na celu jedynie skaptowanie urzędników autonomicznych dla partyi Gessmana, wywołał oburzenie wśród posłów i na galeryach.

Serajewo. Arcybiskup x. Stadler w Serajewie ogłosił list pasterski, w którym wzywa do składek na rzecz wypędzonych duchownych francuskich. Składki mają być przesyłane do Serajewa, skąd je arcybiskup odeszle kardynałowi X. Richardowi do Paryża.

Charków. Na tutejszym dworcu jeden z podróżnych rzucił bombę, której eksplozya zabiła dwóch podróżnych, a wiele osób poraniła. Powstała panika, a publiczność poczęła uciekać w kierunku miasta. Dworzec otoczono wojskiem.

Barcelona. Na jednej z ulic miasta eksplodowała bomba. Jedna osoba została zraniona. Aresztowano trzech ludzi.

Waszyngton. *Associated Press* donosi, że sekretarz stanu dla wojny Taft otrzymał od prowizorycznego gubernatora Kuby Magoona wiadomości, z których okazuje się, że w różnych częściach wyspy panują w mniejszym lub w większym stopniu zamieszki. Pojawiają się bandy, które plądrują. Na prośbę Magoona zarządził gen. Bell znaczne wzmocnienie załogi amerykańskiej na Kubie. Po raz pierwszy od czasu obsadzenia Kuby przez Amerykanów, wojsko amerykańskie zmuszone jest zająć się tłumieniem zaburzeń, zamiast, jak dotąd, pozostawiać to kubańskiej milicyi krajowej. W pewnych kołach uważają to za oznakę, że kubańskie władze cywilne nie zdołają już trwale utrzymać spokoju na wyspie.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 27 grudnia. W. Kawski z Mielsa. Z. Tittenbaum z Rosyi. S. Chrząszczewski z Łoszniowa. B. Kaiser z Brzeżan. S. Tyszkowski z Kossowa. W. Ogorzałkowie z Kamionki Strumiłowewej. N. Siechulski z Krakowa. E. Lorenowicz z Borszczowa. B. Zimmer z Mikuliniec. Ch. Wolfowie, H. Schenker, A. Tauberowie i M. Schechter z Przemyśla. N. Rosental, L. Schützner i W. Biliński z Borysławia. K. Rakowski i W. Radzimiński z Wołynia. K. Pietrzycki z Kołaczkowiec. E. Dobrzyński z Łukawy. J. Chmielewski z Żytomierza. B. Gryziecki z Złotego Potoka. M. Filipowski z Bieńkowiec. J. Mandl z Budapesztu. J. Hordziejewski z Szmajkowczyk. M. Popowiczowa z Tarnopola J. Gagula z Gródka. K. Turzański z Żółkwi. K. Modelewski z Król. Polskiego. A. br. Kochanowski z Stawczan. M. Bilski z Przemyślan. E. Schirmer z Brodów. H. Sawczyński z Bełza. T. Majewski z Krakowa. J. Dudziński z Czermusznej.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 grudnia. Z. br. Brunicki z Węgier. A. Pędracki i J. Kiwiarowski z Turki n/Str. W. Strzeleccy z Nowoszyc. J. Seeligman z Nowosiółki Dr. J. Miszke z Czerniowiec. S. Kędzierski z Meryszczowa. Dr. Bumbac z Suczawy. E. Obertyński z Uhnowa. K. Obertyński z Stronibab. T. Haszlakiewicz z Rosyi. R. Lessów i radzca Szumski z Borysławia. M. Stefan z Gorlic. E. Bredt z Ottynii. T. Słonecki z Zadorowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 27 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·86—14·88, na październik 15·44—15·46; żyto na kwiecień 13·14—13·16; owies na kwiecień 14·96—14·98. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·22—10·23. — Rzepak na sierpień 26·00—26·20. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 grudnia.

Marki 117.67, renta majowa 99.00, węgierska renta koronowa 95·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 689·50, węg. zakł. kred. 838·00, anglobanku 317·00, unionbanku 577·50, bankvereinu 561·00, länderbanku 463·00, kolei państw. 685·50, lombardy 175·50, akcye kolei Elbethal 456.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 637.75, Rima Muranyi 575.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 163·00 ruble 253.25. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **2.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5*, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny

we Lwowie

Filie: w Krakowie, w Czerniowcach, w Tarnopolu. **Ekspozytury:** w Stanisławowie, w Podwołoczyskach, w Nowosielicy.

KANTOR WYMIANY

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia giełdowe

uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej

Lokacji kapitałów.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizyi i kosztów.

Bezpłatne przeglądanie numerów losów

i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczanie losów

przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy

PRZYJMUJE WKŁADKI

i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, bierze do przechowania papiery wartościowe i udziela na nie zaliczek.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits).

Za dopłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Zofia Kłosowska

wdowa po c. k. Radcy Rządu i Dyrektorze Kolei Państwowych

opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 26-go grudnia b. r.

W smutku pogrążony syn i synowa zapraszają krewnych, znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 28. grudnia o godzinie 11 rano z domu żałoby przy ul. Ossolińskich l. 12. na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego.

Msze św. żałobne odbędą się w piątek 28. i w sobotę 29. grudnia o godzinie 8½ rano w kościele parafialnym św. Mikołaja.

Lwów, dnia 26. grudnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.

---

†

DZIUNIA

ukochana córka

Jana i Anny Nowakowskich

uczennica VII kl. szkoły im. św. Anny

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 26-go grudnia 1906 roku w 13. wiośnie życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 28. grudnia 1906, o godz. 2½. po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 44. na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążeni rodzice wraz z Rodzeństwem — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 26. grudnia 1906.

„Concordia“ A. Kurkowski.

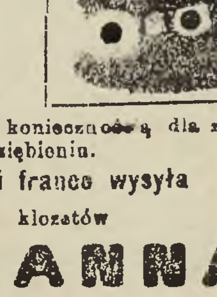
Tysiące ludzi

nabawiają się zarodków chorób z powodu przeciągu w źle urządzonych klozetach.

GUTTMANNA wyszczególnione nagrodą rządową najlepsze

oryginalne patentowane

Klozety pokojowe



(pod gwarancyą bezwonne) są dla chorych i dzieci koniecznością, dla zdrowych najlepszą ochroną przeciw zaziębieniu.

illustrowane cenniki gratis i franco wysyła

c. i k. uprzyw. fabryka klozetów

L. GUTTMANNA

Tylko prawdziwe z tą marką ochronną.

Lwów, ul. Jagiellońska 8.

Największy skład urządzeń dla łazienek klozetów, hygjen, spluwaczek, foteli dla chorych, artykułów do pielęgnowania chorych, żelaznych mobli itp.

WŁASNE SKŁADY:

Wiedeń, Budapeszt, Karlsbad, Bukareszt.

Praktyczne prezenta na Gwiazdkę poleca po zniżonych cenach
Skład Płócien Korczyńskich Lwów, Halicka 16.

Kapitaliści

i posiadacze losów, niechaj żądają numeru okazowego „Gazety handlowej“. we Lwowie Abonament od dziś do końca 1907 włącznie z rocznikiem finansowym wynosi 4 kor.

Wyborny miód deserowy kuracyjny z własnych pasiek 5 klgr. twardy 6 kor „rarytas miodoborów“ (gęsto płynna patoka) 6 kor. 60 hl. franco. Broszurki o miodzie darmo **Korzeniewicz** em nauczyciel **Iwanczany**.

Rządzca dóbr

wszechstronnie wykształcony Agronom wzorowy administrator z długoletnią praktyką i pierwszorzędnemi poleceniami poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje **Drobniewicz Kraków** Batoryka 3.

Miody!

Czysto pszczelne i naturalne! Miód — patoka blaszanka 5 kg. K. 6.— Miód stołowy do picia gąsiorek 4 litr. K. 5·60. Miód a la Malaga do picia gąsiorek 4 litr K 6·60, jak zwykle wszystko franco za zaliczką cały rok wysyła: **Eksport miodu Denysów**.

Małżeństwo!

24-letnia panna, chrześcianka, sierota po przemysłowcu i właścicielu dóbr, posiadająca majątku Kor. 230.000 poszukuje celem małżeństwa, inteligentnego, wykształconego mężczyznę. Tenże może być oficerem, właścicielem dóbr, wyższym urzędnikiem lub przemysłowcem. Zgłoszenia tylko w języku niemieckim i pełnym adresem pod „Gesellschafterin“ postlagernd, Abbazia. Dyskrecya zapewniona.

Majątek ziemski

700 morgów roli czarnoziemu, z gorzelnią o 700 Hl. kontyngentu do sprzedania. Wiadomość u

Wgo dr. Władysława Sołowija Lwów, Mickiewicza 5.

„GEHA“

Najnowszym wynalazkiem w swoim rodzaju jest patentowany korkociąg **„Geha“**, którego mechanizm jest tak oryginalny i praktyczny, że **„Geha“** zdobył sobie w krótkim czasie, w całej Europie ogólne uznanie! Nie wymaga on wcale trzymania w rękach flaszki, gdyż lekkie naciśnięcie bocznych ramion korkociągu, choćby przez małe dziecko lub słabą osobę wykonane, powoduje natychmiastowe i spokojne wyjście korka nawet z najsilniej zaszpuntowanej butelki! **„Geha“** jest ze stali, niklowany i zapakowany w ładnem pudełku. Przeszło 300 listów uznania! Zupełnie odpowiedni na prezenty! Cena kor. 2·40.

Do nabycia w pierwszorzędnych handlach żelaznych, galanteryjnych, nożowniczych, porcelany i zastaw stołowych lub u generalnego zastępcy

J. F. Kleczeński

we Lwowie — Sykstuska 16.

WODOCIĄGI

dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

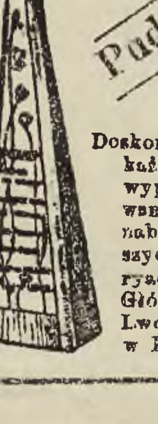
Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. Wiercenie studzien. Ustawianie pomp. Instalacye domowe z klozetami, łazienkami i t. d.

Centralne *OGRZEWANIE* **wszelkich systemów** **I WENTYLACYĘ** **Łaźnie, Mechaniczne pralnie i suszarnie i t. d.**

projektują i wykonują:

Inż. Leonard Nitsch i Ska, Kraków, ul. Kolejowa 18.

Najlepsze referencye z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.



w płynie

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów, — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, droguryach i składach perfum. Główne składy: — we Lwowie Hay, Mikolasch; w Krakowie: Reim.

W Sądzie Sanok rozpisano na 17. stycznia 1907 rano

Licytacyę

dóbr lasowych Jabłonki i Kołonice (powiat Lisko) obszaru około 4240 mg. n. a — w czem około 1600 mg. starego lasu bukowego (z jaworami Fladerholz), około 900 mg. ślicznego szpilkowego za 8 lat zdolnego do przetarcia — osobno **starego** szpilkowego, b. gonnego 14 do 15.000 m³ — około 670 mg. dobrej roli łąk, pastwisk — reszty około 1000 mg. zrębów, z przeszło 60 budynkami i t. p. Cięży dług Banku hipot. galic. z procentami do 400.000 K. Ceny: szacunkowa Jabłonek 777.789 K. wywołania 518.526 K., Kołonic 180.086 K. wywołania 120.000 K., Uwagę zwraca: **wzbranianie** oglądania tych dóbr przez właściciela, niemniej szalenie niskie oszacowanie Kołonic (na obszarze około 1500 mg.) posiadających jeszcze około 800 mg. lasu pięknego, 200 mg. roli, łąk, pastwisk (reszta zręby) — włącznie z nowymi, około 30 stylowymi budynkami, wspaniałym 5 gatrowym tartakiem par. kompletnym, exhaustorem (z fabryki G Tophama), instalacyą elektr. (6 lamp łukowych, 250 żarowych) połączoną z dworem, wilami, hotelem piątrowym. Sam Zakład fabr. kosztował przeszło 300.000 K.

Położenie całości zachwycające, środkiem przecięte, równą szosą łączącą stacyę kol. Lisko z Cisną. Wywóz zewsząd b. łatwy. Cena morga ziemi w okolicy między 500 a 1000 K.

Polowanie na jelenie idealne przynosi rocznie 5000 K.

Własnego wyrobu

garnitury salonowe od 150 K., otomany i fotele do spania od 45 K. Krzesła skórą kryte od 12 K. Kredensy od 170 K. polecają

Schuster i Toczyski
Lwów 3 Maja l. 5

20 procent

opustu do Nowego Roku dajemy przy zakupnie dywanów, portyer, firanek, kap na łóżka i materyi meblowych

Schuster i Toczyski
Skład mebli własnego wyrobu i pościeli
Lwów 3 maja l. 5.

Stoliki

fantazyjne od 6 K. Narzutki od 1·60 K. Poduszki haftowane od 4 K. Mebelki luksusowe stosowne na podarki polecają

Schuster i Toczyski
Skład mebli i pościeli
Lwów 3 Maja l. 5.

Tygodnik illustrowany

korzystając ze zniesienia cenzury

rozszerzył znacznie rozmiary.

DZIAŁ
Illustracyi artystycznych i bieżących ogromnie urozmaicony.

W roku 1907 PREMIA: Dodatki książkowe: Sześć tom. Album z 12 kolorowych karton. Piotra Stachiewicza „Boży Rok“

Dodatki powieściowe w arkuszach.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Administracya Tygodnika Illustrowanego

we Lwowie Pasaż Hausmana 9.

oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.

We Lwowie: kwartalnie 6 K. 80 h., z przesyłką pocztową 7 K. 20 h.; Z oprawą dodatków książkowych: kwartalnie 8 Koron, z przesyłką pocztową 8 Koron 40 h.

NUMERY OKAZOWE I PROSPEKTY GRATIS.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.